Rozmaitości

DNIA 9. SIERPNIA Ner 32. 1834 ROKU.

WYJĄTKI
Z DZIENNIKA PODRÓŻY C. K. MAJORA PROKESCH.
LISTY DO PRZYJACIOŁ.
(Dokończenie.)

O siódméj godzinie z rana poszliśmy odwiédzić grotę. Kilku, wczoraj podejmujących się tego, nie można było obudzić. Izba wyglądała jak bojowisko. Drudzy, a między témi Cefalonijoci, poszli z nami. Szliśmy ze dwie godziny ku południowi, najprzód przez pola, potém przez wzgórza urwisto spadające, a za których najniższym szczycie wznosi się główny grzbiet wyspy, nagiéj, kamienistéj, gdzie tu i ówdzie tylko widać domek, lub pasącą się trzodę. Wydrapaliśmy się na grzbiet wyspy i uczułem, jak niesłuszność miał Tournefort, nazywając wyspę tę płaską. Po drugiéj stronie nakoniec, prawie z samego szczytu, schodzi się do upragnionego wstępu. Widok ztamtąd jest zachwycający. Urwisko skały, koloru ciemnego, mające w półkolu 30ści kroków w przecięciu, zionie paszczą, zawisa, i jest kolosalnym słupem w środku na pozór podparte; sięga albowiem aż do stropu skały, nie dotykając się jéj jednak; po lewéj stronie wznosi się mniéjszy słup, po prawéj także jeden, daleko cieńszy jeszcze i uformowany jak postać Molocha.* Z obu stron ciągnie się naturalne sklepienie i pozostawia przed sobą plac obszérny i równy. Po prawéj na szczycie gór usadowiona jest kapliczka, którą pewien mnich grecki obrał sobie za pomieszkanie i gdzie wyobrażenie Madonny, na słupie sopleńcowym *(salactites)* wzniesione, tworzy ołtarz ze swojémi obu świcznikami po bokach. Ze strony odwrotnéj na téj równéj widowni mamy przed sobą łysą górę szpiczastą o pół mili w oddaleniu; nadbrzeże ciągnie się ku południowemu zachodowi, otwiéra się widok na morze, i oko dosięga końca kanału antyparskiego z zaspami Banderonisi;* daléj szczytów południowych wzniosłego Paros, daleko nad potężną Naxos wystających, opuszczonych zasp Heraklei, Skinozy, Sufonizy i Karosu, ciemno-błękitnéj Nio, gdzie urodziła się i umarła matka Homera, Klymena, i gdzie był grób tego nieśmiertelnego wieszcza, wreszcie Sykina i Polikandra, a w błękitnéj oddali Santorynu, zwanego Therą, albo także *Kalliste*, pięknym. Okrąg ten obejmuje oko z saméj widowni, która podobnie, jak wychód z groty, leży w zachodnio-południ. zachodzie. Zacząłem bliżéj przypatrywać się słupom, które najprzód w jaskini wstępnéj wzrok zwracają na siebie, i na środkowym szukałem na próżno przytoczonego przez Tourneforta napisu, a który miał zawiérać jedénaście nazwisk, obejmujących podług powieści ludu imiona jedénastu spiskowych, co rokosz przeciw Alexandrowi W. podniesli. Zadawałem sobie wielką pracę, wyszukać ten napis i chociaż zdawało się nieraz, że już kilka liter odkryłem, w końcu pokazało się jednak, iż usiłowanie moje było daremne, i z pomiędzy dwudziestu ludzi z Antyparos, będących tam razem ze mną, żaden nic o tém nie wiedział. Nawet położenie przywiedzionego przez Tourneforta miéjsca nie było dobre do napisu, powierzchnia bowiem skały w tém miéjscu podziurawiona, pełna szpar i sopleńcami poprzewieszana. Górna część

* Bożyszcze u narodów wschodnich, od Mojżesza już wspomniane. (Przyp. tłum.)

* Tournefort błędnie nazywa je Strongilo i Despotico; te leżą między Antyparos i Sifanto.

téj jaskini wstępnéj jest tą razą chléwem na trzodę pustelnika. Po za słupem spada chropowata skała o kilka sążni, dalej pokazuje się dzikie urwisko, a ukrywające je sklepienie jest to samo, co do górnéj jaskini dochodzi. W téj drugiéj części jaskini wstępnéj po prawéj stronie, po któréj schodzi się na dół, widać na skale trochę niewyraźnie wyryty napis, pochodzący od margrabi Nointel, posła króla francuzkiego przy Porcie roku 1673. * W środku jaskini, gdzie jest najspadzistszą, widać otwór, może na dziesięć stóp głęboki, a tylko na trzy do czterech széroki. Jestto obszérniejszy wstęp, czyli raczéj wnijście do téj tyle sławnéj i pięknéj groty, która jednak, co do obwodu i rozmaitości kształtu sopleńców, o wiele nie dochodzi do jaskini w Adelsberg, a tym mniéj do jaskini w Agtelek, w zupaństwie gomoreckiém w Węgrzech.

O niebezpieczeństwie spuszczania się do groty w Antyparos już wielokrotnie mówiono. Podróżni przechodzili jeden drugiego w opisaniu okropnych przepaści, któremi spuszczać się trzeba, i bezkonecznych głębi po prawéj i po lewej stronie. Odetniéj od tych opisów, ile tobie podobać się będzie, a zawsze tyle jeszcze zostanie, że dobrze sobie rzeczywistość wyobrazisz. Przygotowania z linami i drabinami wiele bezprzecznie odwagi odbiérają i podróżnik dostaje się do pierwszego urwiska, jak gdyby był na śmierć skazany. Najprzód trzymając się obu rękoma liny, która w górze przywiązana jest, lub trzymana przez ludzi, a nogami opiérając się o przepaścistą skałę, należy otworem spuścić się może na dziesięć sążni w dół. Ludzie ze światłem wiszą przed tobą na linach, ludzie ze światłem postępują za tobą. Dostajesz się do kryjówki, która po prawéj stronie oddziela się od skały, a w któréj o sześć kroków dalej głęboka i széroka znajduje się rozpadlina, a w tę wpaść nikomubym nie życzył. Biało-połyskujący słup sopleńcowy, uformowany jak ogromny kwiat z kamienia, tuż koło rozpadliny wydobywa się z ziemi. Z tego miéjsca wypoczynku, gdzie lina okręca się około ułamku z kamienia na trzy stopy wysokości, spuścić się potrzeba tym samym sposobem może jeszcze na pietnaście sążni, a wtedy dostajemy się do prosto-padłego urwiska, które chcąc przebyć, dosyć jest miéć drabinę powrozową, około 6 sążni długą. Dostawszy się na dół, znajdujesz znowu miéjsce wypoczynku, a potém po ścianie kamiennéj spuszczasz się może na ośm sążni w głąb, do właściwéj sali. Masz przytém po lewéj stronie dosyć blizko, po prawéj trochę dalej, i przed sobą przepaść, może na trzydzieści kroków. Sama grota jest przepaściami poprzerzynana, i nie obejmuje więcéj, jak sto kroków széroności. Zjawiska zwyczajne w jaskiniach sopleńcowych są i tutéj widoczne; to jest: olbrzymie sople, wiszące na powale i drugie, co ku nim z ziemi wyrastają; przeźroczyste pokrycia ścian, wielokrotnie ufałdowane i jedne na drugich leżące; figury roślin, podobne do kalafijorów na łodygach palmowych i t. d. Wszystkie te utwory z kamienia są błyszcząco-białe, przeźrocze i rozmaicie ukształcone.

Nointel przepędził święto Bożego Narodzenia w téj grocie, mając z sobą liczny orszak, i kazał tam mszą ś. odprawiać. Na wolno stojącéj i z mnóstwa powiązanych słupów jednakowego kamienia złożonéj piramidzie, mającéj 24 stopy wysokości i ozdobionéj kwiatami kamiennémi, wzniesiony był ołtarz. Dotąd jeszcze na czarnym kamieniu czytać można z przodu, między dwoma uciętémi słupami, następujący napis:

Hic ipse Christus
Adfuit ejus natali
Die media nocte
Celebrato
MDCLXXIII.

Więcéj jak pięćset osób znajdowało się na téj uroczystości; 100 dużych pochodni woskowych i 400 lamp oświécało grotę. Podczas głównych ustępów mszy ś. przygrywała wewnątrz muzyka, a zewnątrz grzmiały działa. W blizkości ołtarza jest namiot, uformowany z kamienia, w którym świecące frędzle wiszą; do tego przypiéra grota poboczna, co była sypialnią ministra. Ztamtąd ciągnie sie jaskinia, któréj urwiska żwirem okryte, i która ma

* Jestto następujący napis:
Hoc antrum ex naturae
miraculis rarissimum una cum
comitatu recessibus ejusdem profundi
oribus et abditiribus penetratis suspiciebat
et satis suspici non posse existimabat Car. Franc.
Olivier de Nointel Imp. Galliarum Legatus
Die Nat. Chr. quo consecratum fuit
An. MDCLXXIII.

blizko 20 sążni głębokości. Prawdziwa grota ciągnie się dalej środkiem, w kierunku przeciwległym od wnijścia, i jest całkiem w głębi. Zdaje się, że w jej wnętrzu nie był żaden z podróżnych, gdyż żaden nie wspomina o tém. Spuściliśmy się bez niebezpieczeństwa po żwirze i skał urwiskach w głąb 364 stóp; lecz nura była dalej tak wązką, że nie podobna było głębiej się nią spuszczać. Otwór tymczasem był bardzo głęboki, gdyż rzucony kamień słyszeliśmy może przez 37 sekund spadający i kilka razy odbijający się. Nie zdawało się nam, ażeby woda była na spodzie, lubo niektórzy z przewodników utrzymywali to. Grota w głębi, w której znajdowaliśmy się, nie miała nic więcej zajmującego. Wiszary sopleńcowe były coraz rzadsze, i widzieliśmy je tylko w małych soplach, a skała na ścianach była ciemna. Weszliśmy znowu do sali, i tym samym sposobem, jakeśmy się dostali do groty, opuściliśmy ją, zabawiwszy w niéj przez trzy godziny. Drapanie się w górę jest może od spuszczania się okropniejsze, bo natężenie daleko jest większe, a gdy noga pośliźnie się po ścianie, wtedy lina, jak mnie się to wydarzyło, rzuca człowiekiem na bok. W pierwszym przestrachu możnaby czasem puścić się liny, a wtedy zguba niezawodna. Przyzwyczajeni piąć się po masztach okrętowych, tym tylko byliśmy niepokojeni, że drabina i liny w złym znajdowały się stanie, bo przez naganną oszczędność *pilotów* były bardzo stare, tu i owdzie przetarte i posztukowane. Lina miała długości 50 sążni; drabina może sześć sążni, a ponieważ od obu końców tejże do ołtarza bezpiecznie 10 sążni liczyć można, a dwukrotne kołowanie może ze sześć sążni zajmuje, więc cała przepaść od wstępu aż do ołtarza nie wynosi więcej, jak 60 sążni, albo najwięcej 70, licząc od wnijścia do jaskini, ale nie 150, jak Tournefort podaje. Największa głębia, do której dostaliśmy się, zaledwo do 130 sążni dochodziła. Lubo Tournefort twierdzi, chcąc utrzymać zdanie swoje o rośnięciu kamieni, że widział zaledwo kilka kropli spadającej wody, muszę przeciwnie powiedzieć, iż widziałem, jak taż sączyła się tam obficie i nieustannie.

Ściany jaskini są pełne nazwisk; uważałem najwięcej francuzkich, a między témi wiele kobiecej ręki. Uszłoby to jeszcze, gdyż »nieśmiertelność jest wielkim pomysłem,« ale nie powinna być nabywana kosztem innych, co do tego dawniejsze mają prawo. Wystaw sobie, że gdy, przyszedłszy do światła znowu, przystąpiłem do słupów, mających mieścić nazwiska owych wspomnianych wyżej jedenastu rokoszanów, i gdy, nic nie odkrywszy, na najbliżéj stojący słup popatrzyłem, odkryłem inny napis grecki, tylko o kilka stóp nad ziemię wzniesiony i w miéjscu, gdzie skała zniża się po jednéj stronie. Napis ten, zaledwo oku widoczny, i z tego także względu jest jeszcze nieczytelny, że jakiś podróżnik imię swoje i rok bytności w téj grocie, to jest r. 1778, wielkiémi literami na samym napisie wyrył. To, co wyczytałem z tego napisu, nie miało żadnego znaczenia, a miéjsce, zdaje się, jak gdyby umyślnie popsute było; do tego litery nie są rznięte, lecz wypukło robione i czas tak dalece je zniszczył, że tylko cień ich widać jeszcze. Zdaje się, jak gdyby po lewéj stronie pod pokrywą kamienia ciągnęły się dalej, i jak gdyby były kamieniem porosłe. Nie musiały być gładko zrobione, lub może się ich rysy zatarły. Gdy po powrocie moim do Naussy wziąłem znowu dzieło Tourneforta do ręki, znalazłem, że o napisie tym wspomina kilku słowami, lecz nie mógł go także odpisać. Sądzę, że to jest bardzo stary napis.

Powrót do Antyparos nie trwał więcej, jak godzinę; lecz potrzeba dobrze przyspieszyć kroku. Jeźli wiatr sprzyja, bardzo jest dogodnie pod samę grotę podpłynąć barką. Nie mogłem korzystać z tego, gdyż wiatr północny dął nader gwałtownie. Wiatr ten takie sprawił zimno, jakiego sobie od r. 1812 nie przypominano. Szczyty gór na wyspach, których okiem mojém dosięgałem, śniegiem były okryte. Cały dzień prawie śnieg padał i ludzie kośnieli od zimna. A jednak śnieg ten nie leżał dłużéj na dolinach, jak 1/4 godziny.

Cała wyprawa nasza odbyła się bez wszelkiego niebezpieczeństwa. Ludzie dnia dzisiejszego nie zdawali się być ludźmi wczorajszéj nocy. Niektórzy z nich nie śmieli spuszczać się do groty i czekali nas przy wstępie. Mogli tylko wyciągnąć linę do góry, a bylibyśmy na wieki przepadli. Ale wielu z nich, a nawet nasz gospodarz byli w gronie z nami, a mnie trzymał linę sam nawet kapitan Antonio.

Reszta wesołej kompanii przyjęła nas w Antyparos, życząc nam szczęścia do powrotu, i wszyscy odprowadzili nas aż na pokład naszéj małéj barki. Tam mnie i towarzyszowi mojemu z taką serdecznością ściskali ręce, jak gdybyśmy byli nierozdzielni przyjaciele. »Jesteśmy biedni ludzie,« rzecze jeden z kapitanów, »a czyliż dadzą nam zarobić sobie innym sposobem na kawałek chleba? Jeźli przypadkiem wpadniemy kiedy w ręce wasze, to pamiętajcie o naszém obejściu się z wami.« To mówiąc pożegnali się ze mną i jak strzała, w mniéj jak dziesięciu minutach, przepłynąłem kanał.

PIEŚNI CZESKIE

WACŁAWA HANKI.

(Dosłowne tłumaczenie z *Hankowy Pisne, w Praze u Jana Pospissila*, 1831.) *

IV.

MODRE OCZY.

Ach! wy oczy, oczy,
Modrojasne oczy,
O was kiedy wspomnę
Świat się ze mną toczy.

Gdzież moja swoboda
I wesołość zwykła?
Skorom was obaczył
Od téj chwili znikła.

Ach! znikła tak skoro,
Jak strzała puszczona;
Ból nieukojony
Wszedł do mego łona.

A kędy postąpię,
Kędy noga kroczy,
Ach! wszędzie przede mną
Modrojasne oczy.

Ach! wy oczy, oczy,
Oczy modrojasne,
Dręczcie, pokąd z moim
Żywotem nie zgasnę.

V.

ROKITA.

Wiklino, wiklino,
Gęste twoje krzaki,
A czemuż do koła
Trawnik pusty taki.

Przezco trawnik pusty,
Kwiat zdeptany nogą?
Cóż się stanie ze mną,
Ach! ze mną niebogą!

Ach, matko, mateczko,
Droższa mi nad życie,
Nie chciéj za starego
Wydać twoje dziecię.

Ach! mój ojcze miły,
Ojcze najmiléjszy,
Ulituj się córki
Twojéj najsmutniéjszéj.

I proś za mną siostro,
Ma siostrzyczko droga,
Niech mię nie wydadzą
Za naszego wroga.

Proście za mną, proście,
Moje drużki wierne,
Niech na mię nie spadną
Te smutki niezmierne.

Ach! co się z niebogą,
Co się ze mną stanie:
Moje serce nigdy
Płakać nie przestanie!

VI.

NA SIEBIE,

W DUCHU STARO-CZESKIM.

Porodziła mię
Matka moja,
Porodziła mię
W krasnéj wiosny dzień.

W krasny, jary dzień,
W zielonym sadzie,
W zielonym sadzie
Między różami.

Między różami
Pełno kwitnącémi,
I tak mówiła
Matka moja:

»Gdybym ja wiedziała,
»Moje ty pacholę,
»Że z ciebie będzie
»Wierny, dobry Czech;

»Owinęłabym
»Ciebie różami
»Lubo-wonnémi.«
Zagrzmiało niebo.

»Gdybym ja wiedziała
»Moje ty pacholę,
»Że z ciebie będzie
»Lichy, zdradny Czech;

»Oplotłabym ciebie
»Twardą rogożą,
»Z twardą rogożą
»W cierniebym rzuciła.«

W Karolowarach, 1834.

JADAM Z ZATOKA.

---

* Obaczyć w przeszłych Rozmaitościach.

WALKI KOGUTÓW W ANGLII.

(Podług barona d'Haussez.)

Jeźli charakter narodów chcemy śledzić aż do rozrywek ludu, należy więc szczególną poświęcić uwagę walkom kogutów, tak wysoki zajmującym stopień pomiędzy rozrywkami narodu angielskiego. W troskliwości, zachodzącéj w utrzymywaniu téj rasy ptaków, okazuje się duch porządku i wytrwania; w znacznych zakładach, czynionych przy tych walkach, widać zamiłowanie w grach hazardownych, których kaprysy podciągają się jednak pod pewną rachubę; w odwadze ptaków wykrywa się myśl podobieństwa téjże z odwagą człowieka; w tragiczném zakończeniu walki okazuje się potrzeba mocnego wrażenia, zdolnego obudzić wyobraźnią, czego nie jest w stanie uczynić sama zachęta ciekawości; w wielkim udziale widzów ze wszystkich stanów, zajmujących się tym lub owym z walczących kogutów, bez żadnego innego powodu, jak tylko przez zajęcie się chwilowe, maluje się zapał graczy, i podobieństwo z tą namiętnością, która pociąga Anglików, w sprawach politycznych, w sprawach częstokroć zupełnie im obcych, poświęcać majątek i życie; nareszcie we wszystkich téj drobnéj rozrywki szczegółach cechuje się zbiór wszelkich wyobrażeń, panujących w życiu Anglików. Miasto Melton, słynne łowami na lisy, słynie nie równie także walkami kogutów. W obwodzie miasta tego utrzymują najosobliwsze rasy tych ptaków, ktorym pod względem czystości i mieszania ras, w zamiarze poprawy tychże, największą poświęcają staranność. W walkach kogutów, przy podawanych i przyjmowanych zakładach, łączy namiętność gry wszystkie stany, zacząwszy od lorda trzech królestw, aż do dzierzawcy i najlichszego parobka, a nikt może nie raczy zwrócić uwagi, zkąd to wszystko pochodzi. Z równym interesem zajmują się w Anglii rodowodem koguta, jak i konia. Na nierówność rodu tych zwierząt z tąż samą zapatrują się pogardą, jak na nierówność w familijach ich właścicieli. Na téj ziemi klasycznéj towarzyskiéj różnicy stanu rozróżnienia familijne wciskają się aż do rasy kogutów. Dzięki troskliwości, co aż do rzędu pokoleń dochodzi, przez nią mamy pewność, że przeznaczone do walki koguty posiadają to w sobie, co się czystą krwią nazywać zwykło; to jest: pochodzą one w nieprzerwanéj kolei od przodków szlachetnego rodu, czyli, mówiąc inaczéj, z plemienia, co od dawna śmiałych szermierzy wystawiało na plac walki, popisujących się z swoją walecznością. Walki kogutów mają równie tak ściśle zachowywane przepisy, jakie przestrzegano niegdyś przy łamaniu włoczni na turniejach, lub które rządzą gburowatémi zwyczajami w walkach na kułaki.

Największe zakłady czynione bywają o to, jaki będzie skutek walki między oznaczoną liczbą kogutów. Każdy z należących do zakładu przynosi z sobą ze 30 tych ptaków i robi trzy oddziały. Rzędem stawia koguty na przeciw kogutom swojego przeciwnika, a zakład ten wygrywa, którego szermierze najczęściéj zwycięzcami zostali, najprzód w każdéj z osobna, a potém we dwóch z trzech partyj. Dalsze zakłady dzieją się podczas saméj walki, stosując się do jéj pomyślnych lub niepomyślnych wypadków. Tu wprawa i bystrość sądu świetnie okazać się mogą. Wćwiczone oko wnioskuje o skutku walki, ze sposobu, jakim kogut bój rozpoczyna i prowadzi, z zadawanych i odbieranych razów, wreszcie z wrażeń, jakie na odwagę jego czyni rana, zadana mu na téj lub owéj części ciała. Po sali proponują, czyli raczéj wywołują zakłady, które przyjmowane bywają z pospiechem, stosownym do mniemania, powziętego o skutku walki. Okrągła sala, po któréj stopnie ciągną się z góry aż do obwiedzionego placu bitwy, jest całkiem ludźmi ciekawymi napełniona. Dwóch ludzi występuje z jedwabnémi worami, na których znajdują się herby ich panów, suto złotem haftowane. Wyjmują z nich przeznaczone do walki koguty i poddają je pod sąd osoby, przewodniczącéj tym rozrywkom, a ta wyrokuje, czy koguty, co do wagi i składu ciała, równéj są siły. Po téj formalności ludzie z workami odbierają koguty, i stawiają je na przeznaczonéj na plac walki darni. Ptaki te ubrane są i uzbrojone stosownie do okoliczności. Odcięto im grzebień, równie jak te pióra, co im niepotrzebne są i przeszkadzają w boju. Na skrzydłach tyle im tylko piór zostawiono, by się do miernéj wysokości wznieść mogły. W czworokąt pod-

cięty ogon nadaje im postać wojowniczą, a krok ich czyni lekkim i bujającym. Pazury mają uzbrojone ostrogami, w formie sztyletu. Przeznaczone do walki koguty muszą, równie jak konie wyścigowe, odbywać pewną dyjetę, której przypisują szczególnie rozwijającą się w nich siłę. Pożywienie, jakie dostają, przeszkadzając utyciu, pomnaża zarazem energiją i siłę ich muskuł. Przysposobiają ich czyszczącémi i drażniącémi środkami, i utrzymują w nieustannem ćwiczeniu, oraz w ciągłém wzburzeniu złości. Skutkiem tego troskliwego pielęgnowania jest szybkość i jędrność poruszeń, nadająca hodowanym w ten sposób ptakom niezaprzeczoną przewagę nad wychowywanémi zwyczajnym sposobem. Walczyć mające koguty, stojąc na przeciw sobie, rzucają na siebie wzrok dumny, mierząc się i niejako osądzając siebie. Wkrótce okazują znaki zaciekłości, której stopniowanie łatwo uważać można. Potém, przykładając szyję do ziemi, i przetrwawszy w tém położeniu kilka sekund, a to niejako dla zebrania odwagi i siły, porywają się ku sobie. Pierwsza broń, którą walczą, jestto dziób, najstraszniejszą zaś bronią jest ostroga. Biją się po głowie, po grzbiecie, lub po bokach; krew płynie z licznych i głębokich ran, z dzióba, nawet z oczu; zaciekłość ich stopniowo wzrasta, i zadają sobie ciągle nowe razy, aż dopokąd jeden z walczących nie ulegnie. Często leżą oba dogorywając na placu bitwy; nakoniec, zebrawszy ostatki życia, raz jeszcze rzucają się na siebie, zadają sobie jeszcze kilka ran i giną. Lecz zaciekłość nie opuszcza ich nawet i po śmierci; rzucając się w konwulsyjnych drganiach okazują jeszcze dzielność swoję, i nie raz sędzia po tych ostatnich znamionach ich siły wyrokuje o ich zwycięztwie. Jeźli walka dla jednego tylko śmiertelną była, wtedy zwycięzca obchodzi z dumą swojego nieżywego przeciwnika i usiłuje osłabionym głosem wydać pienie tryjumfu, z którém się łączą uniesionych widzów oklaski.

Rasy kogutów mają także swoich Tersytów; rzadko atoli znajdują się między niémi takie tchurze, któreby drżały, lub uciekały na widok swojego przeciwnika. Najprzód widzowie, a potém panowie kogutów są bez litości dla takich tchurzów, a krzyk piérwszych jest tylko bodźcem do wyroku śmierci, który drudzy natychmiast na lękliwym kogucie spełniają. Wybredni w przesądach Anglicy są, co do czystości rodu, tego zdania, że tchurzostwo znajduje się tylko u takich kogutów, które z nieszlachetnego stadła spłodzone zostały. Sala, na walki kogutów przeznaczona, wystawia całkiem odmienny widok od innych, na rozrywki przeznaczonych miejsc zgromadzenia. Trudno prawie wyobrazić sobie, co tam za krzyk, jakie jesta robione bywają, i jakie oklaski, gwizdania, lub stukania słyszéć się dają, którémi namiętność niecierpliwość swoję wyraża. Ażeby zapobiédz nadto wielkiemu nieporządkowi, umieszczono na sklepieniu ogromny po sznurze spuszczający się kosz, w który mieszczą niespokojnych krzykaczów, przekraczających obszérne, dobremu tonowi wytknięte granice.

ZGROMADZENIA PORANNE
W HISZPANII.

W Hiszpanii należy to do publicznego zwyczaju i do powszechnej rozrywki, że mężczyźni wyższego stanu zwykli między dziesiątą i jedenastą godziną przed południem zgromadzać się na przechadzce, lub w jakiem innem publicznem miejscu. W Madrycie jest ulubionem miejscem na takie schadzki *Puerta del Sol*, w Toledo *Zokodover*, w Sewilli plac *St. Domingo*, a w Granadzie plac *Vivarrambla* i *Zakatyn*. Miejsca zgromadzeń tych mają wielkie podobieństwo z *forum* starożytnych. Rzeczy, o których tam rozprawiają, nie tyczą się li interesów prywatnych, lecz rozmowy toczą się najwięcej około najważniejszych spraw kraju, a osoby, mające udział w tych rozmowach, rozprawiają o każdym szczególe z takim talentem i gorliwością, a oraz z taką wolnością bez granic, jaką w istocie, jakkolwiek to jest niepodobieństwem prawie, rzadko u innych narodów znajdujemy. Te schadzki poranne tak są wielce od Hiszpanów cenione, iż tacy nawet, co najświetniejsze stolice Europy odwiedzali, a do tego, jak przekonani jesteśmy, w sądzie o krajach zagranicznych nie są stronnymi, często słyszeć się dają, że wszystkie rozrywki, jakich im Londyn, Wiedeń i Paryż nastręczał, nie były w stanie nagrodzić im godzin porannych w *Puerta del Sol*, w Madrycie przepędzonych. Zgromadzenia te przytem mają daleko większe znaczenie, jak się to na pierwszy rzut oka wydaje. Kto dobrze osądzić potrafi charakter i dążność tych ciągle odmieniających się grup, które się koło *Puerta* zbierają i rozchodzą, by nazajutrz zgromadzić się znowu,

ten, nie mając nawet innych środków pomocy, z największem prawdo-podobieństwem obliczy naprzód wszelkie obroty, jakie sprawy publiczne wezmą, i rzadko się w swoich domysłach omyli.

— Ze Lwowa. —

»KURPIE, powieść historyczna Kaz. Wład. Wojcickiego, tomów dwa w 12ce (tom I. str. 123, tom II. str. 176), we Lwowie nakładem B. Jabłońskiego, drukiem Piotra Pillera (1834)« z godłem D. G. Magnuszewskiego:

Stara powiastka, jak wino z Tokaja,
I serce zagrzewa i umysł upaja.

Literatura nasza romansów i powieści historycznych z chlubą pomnożyła się tem nowém dziełkiem szanownego autora »Przysłów narodowych.« I tu nie odstąpił on od swojéj ulubionéj myśli; gdzie mógł mieszał przysłowia i takowe przypiskami objaśniał. Dokładna znajomość miejscowości, zwyczajów wieku i dobrze prowadzona charakterystyka działających osób, oto są cechy, wyszczególniające Kurpie od innych powieści tegoż rodzaju. Autor jest wszędzie więcéj dramatyczny, jak opisowy, maluje jednym rzutem pędzla, kilką wyrazami charakteryzuje; raz czuły, to znowu rubaszny, w smaku szkoły flamandzkiéj, nie daje czytelnikowi czasu do wypoczynienia, raźnym, jak zdarzenia owoczesne, postępuje krokiem, wystawia nam żywy obraz wojny domowéj w czasie napadu Szwedów na Polskę pod Karolem XII. w początkach wieku ośmnastego, kreśli męztwo Kurpiów w scenach nader zajmujących i dopiero kończy historyją, gdy łzy nam wycisnął śmiercią głównych i najwięcéj w téj powieści obchodzących nas osób. Nie można książki téj położyć z ręki bez zadowolenia, lubo historyczna prawda, z jaką autor odmalował opłakania godne czasy owoczesne, chwilowym smutkiem napawa nasz umysł i pewnem oburzeniem się mimowolnem. Tak ładne dziełko było wszakże godne ładniejszego i poprawniejszego wydania. S. L. J.

Z Lubienia. Kąpiele tutejsze tak są tego roku liczne, jak nigdy nie bywały. Trudno jest nawet dostać pomieszkania. Lubo wiele osób, skończywszy kąpiele, wyjeżdza, nowe natychmiast ich miejsce zajmują, co jest dowodem, jak wiele jest cierpiących, lub chcących bawić się przyjemnie.

Wiadomość we względzie lekarskim. W Gródku pode Lwowem znajduje się niewiasta, już blizko 50letnia, która, gdy po mocnéj w ósmym roku życia chorobie przyszła do zdrowia, gwałtownego pragnienia do wody dostała, tak, że od owego czasu do dziś dnia przez 24 godzin przynajmniéj po kilka garncy wody wypija, przytem zdrowa jest, otyła i bardzo dobrze wygląda; jest zamężna i ma kilkoro dzieci przystojnych. Podobne zjawisko w naturze uważają sami lekarze za zbyt rzadkie i dla tego ogłosić je za potrzebne sądzę. A.

Jedną z największych twierdz w dawnéj Polszcze był Kamieniec Podolski, stolica województwa podolskiego, nad rzéką Smotrycz. Zamek, w gruzach teraz leżący, stał na wysokiéj skale i był od natury nader silnie obwarowany. Tę więc twierdzę, którą uważano za nie mogącą być zdobytą, obiegł w r. 1621 cesarz turecki Osman II. Lubo opasał Kamieniec w 300,000 ludzi, do których przyłączył jeszcze 100,000 wojownika sprzymierzeniec Turcyi, chan Tatarów; nie mógł jednak skłonić załogi polskiéj ani do poddania twierdzy, ani do odwrotu. Uważając Osman, że nic orężem nie zdziała, zaczął rozmyślać, jakimby sposobem, choćby nawet przez zdradę, mógł ukończyć swoję wojenną wyprawę. Gdy tak z myślami się biedzi, nadybuje jednego z brańców polskich, i w ten sposób rzecze do niego: »Powiedz mi, kto waszę warownią tak bardzo umocnił, że mimo potęgi mojéj i wszelkich usiłowań nie jestem w stanie zdobyć jéj i w gruzy rozburzyć?« Braniec polski, nie długo namyslając się, dał następującą trafną odpowiedź: »Bóg Wszechmogący w niebie utwierdził naszę warownią.« Osman zdziwił się nad tak dobrą odpowiedzią i rzecze zupełnie obojętnie: »Kiedy tak, to niechże sobie tę twierdzę, któréj zdobyć nie można, sam Bóg Wszechmogący zdobywa.« Rozkazał natychmiast zrobić odwrót wojsku swojemu, nie myślał już więcéj o zdobyciu Kamieńca, i długo odtąd to miasto nie widziało buńczuków tureckich.

Z Krakowa. Wyszło tu w drukarni Józ. Czecha r. b. dzieło za pozwoleniem lwowskiéj, krakowskiéj i wiedeńskiéj cenzury, pod napisem: »Rys krótki historyi ludu żydowskiego w Europie, jako wstęp do dziejów ludu tegoż na ziemi polskiéj, w 8ce, str. 203.« Dzieło to, ważne dla literatury krajowéj, o niedotkniętéj dotąd napisane rzeczy, a mocno kraj nasz obchodzącéj, powinno zwrócić na siebie uwagę czytającéj i myślącéj publiczności, zwłaszcza, że napisane przez światłego ziomka naszego, który się ukrywa w podpisie: obywatela z nad Wisłoki, zamyka w sobie obfite wiadomości dziejów, ze wskazanémi źródłami w przypiskach, zkąd co jest wyczerpnięte. Życzyć sobie tylko możemy i prosić o to piszącego, ażeby jak najprędzéj samo dzieło: »Dzieje ludu żydowskiego na ziemi polskiéj« wygotować i publiczności udzielić raczył, a tym sposobem dzieło przez siebie rozpoczęte z ogólnym pożytkiem uzupełnił, gdy uznał pożytecznem odpowiedzieć wezwaniu ku temu bezimiennego, umieszczonem w »Pszczole Polskiéj,« wychodzącéj we Lwowie roku 1820. A.

Z Warszawy. Od 1go stycznia r. 1833 do 1go kwietnia 1834 wyszło z drukarń warszawskich 87 dzieł rozmaitych, między témi 4 treści religijnéj, 9 edukacyjnych, 10 dramatycznych, 12 innych dzieł poezyjnych, 8 filologicznych, 2 historyczne, 1 o historyi naturalnéj, 5 gospodarczych i technicznych, 1 w sprawach giełdowych, 6 fizjologicznych i lekarskich, 2 o sztuce leczenia zwiérząt, 13 treści rozmaitéj, a 14 w obcych językach.

Z Węgier. Dnia 5go czerwca r. b. rozdawano nagrody w wielkiéj sali gmachu komitatowego w Peszcie, przeznaczone z zapisów rodziny Marczibanych, za najlepsze dzieła węgierskie od r. 1823, i za najlepsze pisemne rozprawy na zapytania, zadane podczas ostatniego rozdawania nagród dnia 3. czerwca r. 1823. Akt ten uroczysty odbył się pod przewodnictwem Stefana de Végh, król. węgierskiego zachowawcy korony, pod nieobecność J. K. Mości Arcyksięcia wojewody państwa. Z 15 nagrodami uwieńczonych autorów najlepszych dzieł węgierskich i najlepszych rozpraw cztérech było tylko obecnych. Za najlepsze dzieła przyznano nagrody: Szlemenicowi, Andrzejowi de Fay, Vörösmartemu, Karolowi Kisfaludy †, Bitnicowi; za najlepsze rozprawy Beregszasemu †, Stefanowi Gaty, Szederowi, Tomaszowi Kowaczowi †, Jernejemu i t. p. Za najlepsze dzieła dawano nagrody 400 zlr., a za najlepsze rozprawy 100 zlr. w wied. wal.

Dawniéjsze wykopywania w Pompei nie najpomyślniéj wypadły, ale za to w ostatnich miesiącach porobiono ważne odkrycia, albowiem w tak zwanym domu korwicznym natrafiono na cztery gmachy i kuchnią, w których wiele naczyń bronzowych i kilka żelaznych znaleziono. Szczególnie ciekawe były rozmaite duże beczki z wina, znalezione w salonie dolnym. Niektóre z nich mają taką formę, jakiéj dotąd nie widziano jeszcze, i zawiérają greckie i łacińskie napisy. Wydobyto także kilka dzbanów glinianych, na których spodzie znajdował się lagier wyschłego wina, który w proch się rozsypywał, ale gdy go rozpuszczono w wodzie, miał jeszcze nader przyjemny smak. W kuchni znaleziono węgle i podnóżek ze starożytnéj żółtéj ziemi, na którym stał lichtarz z *terra cotta,* przedstawiający klęczącego młodziana z płytkim talerzem w ręku, i całe to

dzieło jest nader ładnéj roboty. Koło komina natrafiono na dosyć dobrze zachowany kościotrup niewieści, zapewne nieszczęśliwej kucharki, co, pełniąc obowiązki swoje, padła ofiarą strasznego wzburzenia natury. O innych wykopanych rzeczach nie wspomniano, są bowiem takiego rodzaju, jakie już nie raz w tych miejscach znajdowano.

W żadnym czasie nie obracano nauk tak często i tak pożytecznie ku celom praktycznym, jak w naszym wieku. Elektryczności używają teraz do rytowania na stalowych płytach, i jest wszelkie podobieństwo, że w téj gałęzi sztuki do wysokiego tym sposobem doprowadzą stopnia! Z równym skutkiem używają słupa galwanicznego przy rozsadzaniu kamieni i skał, by warstwy prochu w jednej chwili zapalić. Jest bowiem przy wysadzaniu kamieni bardzo ważną rzeczą, ażeby wybuchnienie w różnych miéjscack podłożonego prochu w jednym czasie nastąpiło. Sądzimy, że przez ten wynalazek profesora Hare w Ameryce zupełnie się téj potrzebie zapobiegnie. Wynalazek ten i tém się także szczególniéj zaleca, że mniéj na niebezpieczeństwo wystawia robotników, jak we wszystkich dotąd używanych sposobach. Zapewne w kamieniołomach europejskich wkrótce téj metody używać będą.

Poskromiciele i ułaskawiciele dzikich zwierząt Martin i van Aken mają teraz współzawodniczkę swéj sławy. Takie same podziwienia godne widowiska, jakie teraz Martin w Nantes wyprawia, pokazuje z dzikiémi źwierzętami młoda niewiasta w Angoulême, pani Poisson. Wchodzi do klatki hijen i bawi się z niemi. Próby téj śmiałości i przewagi swojéj nad źwierzętami okazuje nawet w chwilach najniebezpieczniéjszych, to jest przed dawaniem żeru, kiedy zwierzęta głodem są trapione.

Hiszpanie wzięli się już także do romansów historycznych i koleją następują u nich liczne dzieła tego rodzaju. Najnowszy hiszpański romans historyczny ma tytuł: *Tancredo en el Asia* (Tankred w Azyi) i opiewa dzieje krucijaty. Zbiór tak oryginalnych hiszpańskich, jak i tłumaczonych z obcych języków powieści, wychodzi w Madrycie pod tytułem: *Le Arquilla de Buhonera*.

Ważne odkrycie zrobiono przed kilką miesięcy w Hiszpanii, na gościńcu z Sewilli ku granicy portugalskiej, gdy tam jeszcze don Carlos przebywał. Pewien kupiec z Sewilli, mający prowadzić z tego miasta do Portugalii 25 pak czekolady, wziął w urzędzie cłowym zaświadczenie na to i prosił o eskortę, którą mu bez żadnego namysłu dano, ileże miał jechać po kraju, często przez rozbójników napadanym. Koło Ayamunta udało się jednemu żołnierzowi eskorty dobrać się do pak tych i wyciągnąć kilkanaście tabliczek czekolady. Zaczął jeść jednę tabliczkę i znalazł w niéj — dukata. Wnet i inne porozłamywał i każda miała w sobie pieniądz złoty. O odkryciu tém doniósł kapralowi, a ten zwierzchności. Wnet zatrzymano paki, i we wszystkich tabliczkach czekolady znaleziono 8 milijon. realów, posłanych don Carlosowi od jego przyjaciół w Sewilli.

Do robienia tak ulubionego w Cejlonie, i także w Europie poszukiwanego rumu, podaje pewny dziennik angielski następujący sposób: Bierze się około 85 galonów wody (zwyczajna miara angielska, mieszcząca w sobie 8 dzbanków) 20 galonów ostoin z czyszczonego cukru i tyleż galonów szumowin cukru, wszystko to daje się do wielkiego recypienta, czyli bani, gdzie masa ta wyrobić powinna. Gdy dostatecznie wyfermentuje, należy powoli odlać płyn od ostoin, wydestylować go, a mieć będziemy rum gotowy. Rum ten ma być daleko łagodniéjszy, jak zwyczajny i jest bardzo przyjemnego smaku.

Doświadczenie gospodarskie. Aby mieć dobre i obfite ogórki, robi się na dobrze ugnojonéj grzędzie rowek w środku, ten się napełnia do połowy zmiatkami szpilek, czyli szczeciny sosnowej, lub świérkowéj, w lesie przebutwiałéj i piérwéj przesianéj, na téj kładzie się ziarno ogórkowe i to znowu się témi przesianemi zmiatkami przysypuje. Według potrzeby podléwają się te ogórki, a wyrosną niezwyczajnie bujne i obfity owoc wydadzą, czego sam w teraźniejszym nader suchym roku doświadczyłem. Sprzyja ten sposób i melonom, a możnaby doświadczyć i z arbuzami, czyli z kawonami. A.

LITERATURA KRAJOWA.

NOWE DZIEŁO ADMINISTRACYJNE.

(Art. nadesł.)

Ogłoszone w Dodatku do Nru 55. Gazety naszéj z dnia 8. maja r. b. dzieło z napisem: *Versuch einer tabellarischen Darstellung des Organismus der österreichischen Staats-Verwaltung, von Dr. Joseph Kudler, k. k. öffentl. ord. Professor*, które właśnie co wyszło z druku, na szczególną zasługuje uwagę każdego, kogo prace około statystyki w ogólności, a osobliwie statystyka ojczysta obchodzą. Wykład równie jasny jak dokładny organicznéj budowy wszystkich władz Państwa Austryjackiego, w całém ich rozgałęzieniu dawno już nader był pożądany. Autor pomienionego dzieła bardzo chwalebnie dogodził téj potrzebie, wyłożywszy w niém jasno wszystkie gałęzie władz administracyjnych i sądowych Państwa, począwszy od instancyj centralnych i nadwornych, przechodząc przez wszystkie pośrednie aż do najniższych obwodowych i miéjscowych we wszystkich prowincyjach rozległego Cesarstwa.

Dzieło to (w wielkiem *folio)* składa się z krótkiéj przedmowy, trzynastu treściwych tablic i piętnastu stronic uwag, w liczbie 141, zawiérających najpotrzebniéjsze objaśnienia względem zakresu działania wielu władz pojedyńczych, tudzież względem sposobu, jakim jedne drugim są dodane lub podwładne.

Piérwsza z tych tablic zawiéra polityczny podział krajów całego Cesarstwa, na czém się cała organiczna wszystkich władz budowa opiera. W samym wykładzie téj budowy widać najprzód rys administracyi centralnéj; potém następują władze, podług instancyj nadwornych podzielone, tak, że w każdéj tabeli z osobna wystawione są wszystkie prowincyjne, obwodowe i miéjscowe władze, mające swoję instancyję centralną w jednéj z owych instancyj nadwornych, i dla tego każda z tych tablic ma napis z osobna jednéj z tych instancyj.

Wyznać potrzeba, że autor nader trafnie wybrał formę tabelaryczną do wykładu tego przedmiotu, złożonego z tylu do siebie należących lub od siebie zawisłych, na jednéj wielkiéj skali uszykowanych, bądź wydatniéjszych i obszérniejszą przestrzeń zajmujących, bądź w szczupléjszym okresie zamykających się żywiołów; lecz sama treść tych tablic jeszcze przyjemniejszy sprawia widok. Nader trudno jest przejrzeć jednym oka rzutem całą olbrzymią budowę administracyi wielkiego państwa, a osobliwie takiego, które, jak Cesarstwo Austryjackie, złożone jest z różnorodnych i rozmaicie ukształtowanych prowincyj. Tylko takie dzieło, jak to, o którém mówimy, mogło podać ku temu sposobność, a przynajmniéj wielką łatwość. Innym sposobem niepodobna, bez znajomości wewnętrznego składu całéj budowy państwa, jasno wyobrazić sobie ogromną działalność rozległego państwa. Zjawienie się tego dzieła będzie zapewne i tym przyjemne, którzy, powołani do służby krajowej, pracują w jakiéj gałęzi administracyi publicznéj. Równie dla tego będzie ono bardzo pożyteczne dla uczącej się młodzieży, która w uniwersytetach krajowych przygotowuje się do służby publicznéj według planu nauk, obejmującego także statystykę ojczystą.

Tych kilka słów niech i u nas zwrócą uwagę na to wyborne dzieło literatury krajowéj.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHAŁEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.